Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9 c. 50
Francja, Belgja . . .	„ 11
Niemcy, Turcja . . .	„ 13
Anglja, Danja	„ 20
Ameryka	„ 23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:

Redakcja „**Ojczyzny**" w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**" wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest, w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:"

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale,
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse,
w Lipsku: A. Wienbrack 8, Neumarkt,
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho.,
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques.
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain.
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hotel Moliere,
— Amborski, 14 rue de la Harpe,
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Piątek, 16 Września.** **№. 84.**

Bendlikon, 16 września.

Piszą do nas z Bruxelli, że rozeszła się tam wiadomość, iż ostatni organ niezależny patrjotów rosyjskich, londyński „Kołokol," z d. 1 b. m. zaprzestał wychodzić. Byłby to nie tylko nowy tryumf despotyzmu moskiewskiego, który jak nam dobrze wiadomo, niezliczonemi środkami stara się załać wszystkie wolne objawy myśli i ducha, gdziekolwiek ich ślady znajduje; ale zarazem smutny byłby to dowód, że Moskwa nie ma jeszcze prawdziwych przyjaciół wolności, którzyby pojąć mogli wielkie znaczenie niezależnego słowa... Vivos voco, mortuos plango, fulgura frango! oto całe zadanie „Dzwonu..." Jeżeli zaprzestanie wychodzić „Dzwon" Herzenowski, będzie to znak, że nie ma w Rosji żywych, którychby można było rozbudzić... że nie ma chmur, które rozganiać by trzeba... i nie ma nawet godnych umarłych, którychby warto opłakiwać było...

Dnia 10 września nie otrzymano w Bruxelli Nru z 1 września londyńskiego „Kołokołu." Wyszedł zaś tamtejszy p. t. „La Cloche" w francuzkim języku (Nr 48); z prawdziwém wzruszeniem przeczytaliśmy w nim wstępny artykuł Iskandera p. t. „Rok siódmy," w którym wyspowiadał się szlachetny autor z swoich politycznych rozczarowań... Ze szczerém współczuciem dzielimy jego wielką boleść. Okropna to boleść być niepojętym, walczyć długie lata nawet bez nadziei zwycięztwa, być głosem ginącym na puszczy, i po latach wygnańczéj pracy na polu ducha, być zmuszonym powiedzieć sobie: że się pisało napróżno, że naród dla którego pragnęło się wywalczyć wolność, nie wart téj wolności, że kocha swoje kajdany i nazywa zbrodniarzem każdego, który chce je złamać... Oto jest wielka boleść wytrwałego redaktora „Kołokoła..." Był czas, gdy i myśmy pisali na powstańczych chorągwiach naszych te chrześciańskie hasło: „za naszą i waszą wolność!..." Ten sen solidarności z ludem moskiewskim wiele nas kosztował: dziś już przejrzeliśmy, a ten sen przeminął... Nie przesądzamy przyszłości!... Oto jest artykuł Herzena:

„Przed 7-mią laty, pisze Herzen, w Londynie 1857, wyszedł Nr. 1 „Kołokoła." Odtąd już niejednokrotnie zatrzymywaliśmy się w drodze, aby uregulować chód nasz wśród bieżących wypadków, i aby się samych siebie zapytać: czy droga którą idziemy jest dobrą drogą, i czy rzeczywiście do celu zmierzamy. Cel nasz i zasady nasze nie zmieniły się dotąd, hasło nasze zawsze jest jedno, chociaż środki do osiągnienia celu zmienić się musiały. Nie od strumienia leży oznaczenie drogi, od wpływów zewnętrznych i od innych prądów zależnéj. Ale w chwili zakończenia 7-letniego trwania pisma naszego, inne sobie dziś zadajemy pytanie: czy mamy iść daléj, czy zatrzymać się i czekać, aż minie paroxyzm monstrualnéj reakcji?... Rosja porzuciła drogę którą szła w r. 1855. Od trzech lat rzucona w otchłań zbrodni i głupoty, miota się szalenie, dąży do przepaści nieszczęść z całą fatalnością ślepoty; może potrafi skutki tego nieszczęścia choć w części zażegnać, ale pomimo to, okropne ślady pozostaną w przyszłości.

„Ryk, wycia i syczenie oficjalnego i wściekłego patrjotyzmu, przytłumiają wszelki wyraz ludzki. Moskwa ucywilizowana pokazała się stokroć bardziéj barbarzyńską aniżeli Rosja ludowa. To barbarzyństwo klassy ukształconéj zrodziło okropne czyny i okropne słowa: mordowanie Polski — galery w Rosji — powieszenie konającego Sierakowskiego — związanie Czernyszewskiego w biały dzień pod pręgierzem — i tyle innych zbrodni dokonanych przez szalony rząd i rozwścieczony naród.

„Dopóki trwa ta żądza krwi, na cóż się słowa nasze przydadzą? Do kogo mówić? dla kogo pisać i drukować? Gdyby nie było tak boleśnie milczéć — milczelibyśmy!... Ale milczéć, to znaczy usunąć się na bok — to znaczy odwrócić oczy — zapomniéć... a to nad siły nasze!... Pozostało w nas jeszcze zbyt wiele miłości i wiary, zbyt wiele nagromadziliśmy w sercu pogardy i nienawiści, abyśmy mogli zamilczéć. Pokój i odpoczynek dla nas nie istnieją; a nie nadeszła jeszcze dla nas ta chwila obojętności, ani ta chwila rozpaczy, po któréj człowiek opuszcza ręce i czeka bezczynnie, aż zasłona spadnie.

„Le passé oblige. Mieliśmy dość słów, dość zuchwalstwa i męztwa, aby zacząć mówić: głos nasz rozbrzmiewał wśród okłasków z góry i z dołu, teraz musimy miéć odwagę wytrwać, dopóki szaleństwo nie przeminie. Musimy wytrwać, aby ostatnią rzucić protestację, nie pozwolić, aby głos sumienia przytłumiony został, aby z czasem podwójnym nie oblać się wstydu rumieńcem, i aby nareszcie znów z czasem wypalić piętno hańby na czole katowskiego rządu, szlachty-żebraków i szpiegów-gazeciarzy. Nasz „Dzwon" więc i nadal na żywych wołać będzie, dopóki nas nie usłuchają lub dopóki nie dojdziemy do tego przekonania, że już nie ma żywych.

„Nie sądziliśmy, rozpoczynając propagandę naszą, że tak smutne nadejdą czasy, które zmuszą nas mówić tak, jak dziś mówimy, ale komu się co podobnego śnić mogło?... W latach 1855 i 1858 widzieliśmy Rosję powstającą ze snu umarłych. Dźwignęła kamień grobowy i złożyła go w fortecy Piotrowéj. Rząd, piśmiennictwo, społeczeństwo, lud, wszystko zdawało się budzić do nowego żywota. Wśród tego udanego postępu było wprawdzie wiele jeszcze rzeczy, które zdradzały niezgrabność i brak jedności i doświadczenia; ale cały świat czuł że się ruszamy, że idziemy naprzód. Kraj tajemnicy i milczenia mówić zaczynał — kraj tajemniczych kancelarji przestał odgadywać swoje sekreta — kraj niewolnictwa zaczynał żalić się na kajdany... Rząd, jak owi jerozolimscy pielgrzymi, zbytnie obładowani grzechami, szedł trzy kroki naprzód, dwa kroki się cofał — ale krok jeden zawsze był zrobiony. Szlifowa, stara partja była w rozpaczy, a właściciele niewolników grali rolę konstytucyjnych liberałów...

„Od połowy 1862 r. wiatr zaczął wiać z innéj strony. Wszystkie siły towarzystwa i rządu spotrzebowano na niezupełne oswobodzenie niewolników... wstrzymana maszyna cofać się zaczęła...

„Pytamy wszystkich ludzi, którzy czynną grali rolę od śmierci Mikołaja, począwszy od W. ks. Konstantego, Gorczakowa i Suwarowa, aż do braci Milutynów — niech nam powiedzą, położywszy rękę na sercu, czy choćby jeden z nich przewidział, w jakie krwią zbryzgane błoto ugrzęźnie Moskwa ze czterema kołami odrazu, z łaski takich furmanów jak Murawiew i przy pomocy takich lokajów jak Katkow?...

„Czyliż przeczuwali oni, że kara śmierci stanie się u nas faktem codziennym, powszednim, że przyjdzie aż do tego, że będą rozstrzeliwać jeńców wojennych i wieszać rannych; że w jeden dzień stracą w saméj Rosji na rozkaz nieznanego jenerała sześciu ludzi? że za wypowiadanie swoich młodzieńczych marzeń i czysto teoretycznych utopji w tajnéj jakiejś gazecie, szlachetni i niewinni młodzieńcy bez względu na ich zdolności i na ich nieskalane nazwiska, skazani zostaną do ciężkich robót w kopalniach i na wie-

---

Zasłużeni i Męczennicy sprawy narodowéj.

(Gawęda emigracyjna.)

IV.

Te dwa znamiona szafowane były rozrzutnie; czy słusznie? — rozpatrzmy.

Minęły już czasy, kiedy cierpienie dla idei było wielkim czynem, wytrwanie do końca zasługą, a śmierć bohaterstwem, co otaczało świetną aureolą męczeństwa głowę człowieka.

Dziś rozum we wszystkich chwilach życia ludzkiego bierze równy sercu udział i ślepa wiara już nie wystarcza.

Mówimy, „ta myśl przypadła mu do serca i przekonania." Niedość więc jest, żeby się nam podobała, musimy wyrozumować jéj rację bytu, jéj początek, jéj potrzebę, jéj skutki.

Odrzucamy ją, jeżeli się szczelnie nie stosuje do ogólnych naszych zasad, albo biorąc ją za podstawę, za rdzeń naszéj wiary, rozwijamy całą sieć przekonań, od których niewolno nam odstąpić. Nie dość na tem. Niewolno nikomu biernéj odegrywać roli. Wypowiadając myśl trzeba jéj bronić, wprowadzając w życie, walczyć, cierpieć. Cierpienie zaś z własnéj woli jest poświęceniem, — nie tem poświęceniem wypływającem z popędu serca, z jednéj chwili zapału, ślepéj miłości skutkiem gorączkowem, niepewnem, — ale silnem, bo opartem na miłości i wyrozumowaniu, przewidzianem z góry, uznanem za konieczne.

I tu jest ta ważna różnica między dawnemi czasami i dzisiejszemi. Kiedyś poświęcenie dla idei było zasługą, dziś obowiązkiem.

To jest postęp.

Przebaczamy Galileo Galilei, że się zaparł swego przekonania, że skłamał i swoim pismom i prawdzie, bo ten słabego ducha uczony, nie poczuł się w obowiązku skonania na torturze za teorję, którą popierał. Gdyby to dziś uczynił, okryłby się hańbą.

Polska na najstraszniejszéj od stu lat leżąca torturze, lejąc najserdeczniejszą krew wszystkiemi ranami, znosząc najsroższe boleści i najkrwawsze upokorzenia, nie zaparła się swojéj istoty — spełniła swój obowiązek, to też całego świata dyplomatów i żołdactwa armje, nie zamkną jéj wrót do tego świetnego jutra, co naszych wrogów przeraża.

W przeciwnym razie niewartaby była samoistnego bytu i zniknęła bezwątpienia wkrótce z rzędu narodów.

Ubliżałby całemu pokoleniu, ktoby utrzymywał, że prostym tylko uniesieniem zapałem, z bezbronnem ramieniem i z nagą piersią stanęliśmy do boju. Coś więcéj jak zwyczajne przywiązanie parło tych, co nie wahali się spojrzéć w oko działowéj paszczy, lub pracować ocierając się co chwila o szubienicę. Tam było poczucie obowiązku, ten najszlachetniejszy, najczystszy, najświętszy bodziec w życiu człowieka.

Ale spełnienie obowiązku jestże zasługą? Nie.

Więc nie ma u nas zasłużonych?

Są ci, co więcéj czynili jak im obowiązek nakazywał, co gdzie największe było niebezpieczeństwo, gdzie nadludzkiéj trzeba było odwagi i zaparcia się siebie, nieśli po tysiąc razy życie w dań krajowi, co całe majątki rzucali do stóp bojującéj ojczyznie, gotując sobie nędzę na jutro, a gdy ona przyszła, nieznani, niewysławiani, cisi i skromni, jak niebezpieczeństwu, tak dziś boleści i nędzy stawiają nieulękle, spokojne czoło i dają przykład i świadectwo, że zadanie nasze nieskończone, że bój był tylko jedną dobą naszéj pracy. Wygnanie jest drugą dobą.

W szeregach powstańczych można było widzieć białe głowy tułaczów z 31 roku.

Po raz drugi przybiegli z wygnania na szczęk walki, a dziś po raz trzeci na obcą ziemię, „po cudzych chodzić schodach i jeść gorzki chleb tułactwa."

Trzydzieści lat czekać, tyle razy strzaskaną mieć nadzieję, tyle razy widzieć morderstwo kraju, przez krótką tylko chwilę odetchnąć ojczystem powietrzem, rozgrzać pierś szumem bojowym, popatrzéć na rodzinne mogiły i z ciężarem wieku, z siwym włosem, z drżącemi rękami wracać na wygnanie, by jeszcze czekać — to jest tortura, to jest męczeństwo!

A nasze matki i siostry, — kto zdolny jest zebrać liczbę boleści, jakie od lat tylu krwawią serca polskich kobiet. Kto więcéj okazał odwagi, wytrwania, woli, wielkości duszy? Kto więcéj zniósł przykrości najrozmaitszych, prześladowań, obelg, upokorzeń, i kto tak narażał się na nie dla kraju, z taką łagodnością, słodyczą, spokojem? Kto więcéj okazał wiary, ciepła, ognia?

I zostały niezłamane, nieulękłe, w jaskrawych strojach nad grobami synów i braci i gdy do tych co zostali żywi, rzucą wejrzenie na wschód lub zachód, spotykają policjanta czyhającego na cień czarnego sznurka, aby je nową napoić goryczą.

To są męczennice!

Ale my młodzi, cały jeszcze żywot mający przed sobą, kilka kart jego dopiero zapisawszy czynami i krwią, mamyż o zasłudze i męczeństwie mówić?

Ciężar wygnania zdolnymże jest ugiąć nam ramiona, że spadną bezwładnie do ziemi i trupio, nieczynnie spoczywać będą? Szczytna to misja — cierpienie — piękna to w dramacie społecznym rola — tułacz.

Więc z zadowolnieniem spełnionego jednego obowiązku weźmy się do drugiego, a zebrawszy z kwiatów życia zachodu najpiękniejsze owoce, wchodząc do kraju nie zapomnijmy strząsnąć z sandałów naszych po podróży wygnania tego prochu, co się w drodze do nóg uczepić może.

Ból ziębiący wiarę należy nam pokonać wzorem naszych matek, nie ulęknąć się życia jak one, jak

czne wygnanie? że obchodzić się będą w naszych czasach z więźniami politycznemi gorzéj daleko niż za czasów Mikołaja, i że się znajdą dość nieludzcy administratorowie, którzy poradzili rządowi, aby tych nieszczęśliwych zamykać w celach więzienia w Akatujewsku? że za to iż studenci rąk popów całować nie zechcą, u nas szkoły zamykać będą? że literatura denuncjantów rozwinie się u nas do tego stopnia, iż się stanie literaturą du jour? że język dziennikarzy stanie się podobnym do języka policjantów kłócących się z żandarmami? i że otwierając gazetę przeniesiemy się myślą do przedpokojów 3-go okręgu najpodlejszéj policji? Ze Murawiew, który był przedmiotem odrazy i obrzydzenia dla całéj Rosji, odrazu zostanie jéj bohatyrem, że będą go porównywać w Moskwie z Jermołowem i Suworowem, i że go w Petersburgu w fotelu nieść będą w trjumfie! I że nareszcie Katkow wypędzi z angielskiego klubu senatorów za to, że się ośmielili źle odezwać o Murawiewie i że sam Katkow nazwie siebie „Sperańskim przyszłych czasów!...“

„Nie, nikt podobnych rzeczy spodziewać się nie mógł. Widziano wprawdzie za Mikołaja cały szereg nieprzerwanych okrucieństw, które krwawiły serce i przerażeniem je napełniały. Społeczeństwo zdeptane i upokorzone milczało, było biernym tylko widzem, aprobowało czasem niechętnie, ale nie przyklaskiwało. Tylko zimne katy byli wykonawcami rozkazów rządu. Dzisiaj społeczeństwo to klaszcze, katy zabijają con amore, stają się wirtuozami, i przechodzą nawet rozkazy mistrza...

„Co do nas, przywyknąć nigdy nie mogliśmy do takiéj Rosji ohydnéj, zakrwawionéj, monstrualnéj, nie ludzkiéj i bezczelnéj w swéj mowie; do téj literatury szpiegów, do tych rzeźników w jeneralskich szlifach; do inspektorów policyjnych uczących na katedrach uniwersyteckich, do tych dam à la Robespierre „zimnego dworca,“ do tych kobiét i do bab łysych i szczerbatych, do tych Katkowów w spódnicach i do tych Askoczeńskich w krynolinach, wychylających pełne kielichy wina za zdrowie Murawiewa i ślących mu obrazy święte i chléb święcony, życząc mu szczęścia; jedném słowem, do tych lwic bez mleka i bez Romulusa i Rema, które wściekłość dzikich samic nazwali miłością ojczyzny...

„Ta Rosja budzi tylko nienawiść i obrzydzenie. Czerwienimy się za nią, odwracamy się z tém uczuciem wstydu, zabijającém i trującém, jakiego doznaje syn kochający, gdy zobaczy swą pijaną matkę oddającą się zwierzęcym huciom w domu publicznym!...

„Czemuż, o Rosjo, czemuż trzeba ci było po tylu nieszczęściach, któremi napiętnowane twe dzieje, i po tylu wiekach głębokiéj ciemnoty, czemuż ci trzeba było wpaść dzisiaj do cuchnącego kanału!... Czemuż nazajutrz po uwolnieniu chłopów, w chwili gdyś poraz pierwszy w swém życiu mogła z dumném czołem i z wesołém obliczem pokazać światu to bogate runo, które pomimo batów panów, kija policjanta i carskiego knuta zachowałaś pod zewnętrznym łachmanem — czemu dałaś się wtrącić do — kloaki — do téj cuchnącéj przepaści!... A teraz, ludzie rosyjski, nieś jarzmo cudzego szaleństwa, i jak ten złoczyńca w powieści (Jean Valjean Wiktora Hugo), nieś na twych silnych barkach syna przyszłości przez ciemne manowce, brudne, śliskie i skalane... Ty jeden czysty wyjdziesz z tylu prób bolesnych, bo nie miałeś czasu do namysłu, bo nie jesteś odpowiedzialnym za drogę którą oni wybrali, bo ogolono cię przemocą, bo przemocą wciśnięto ci karabin do ręki — a ty poszedłeś, niewolniku bez sumienia, zabijać i łupić, aby z głodu nie umrzéć!... Tylko nie pysznij się z tego bo jeżeli cię nie oskarżamy, czynimy to dla téj saméj przyczyny, dla jakiéj nie oskarżamy morza że pochłania statki, ani wilka że pochłania wędrowca...

„Co się was tycze, was, którzy nie jesteście ludem, którzy jesteście podwalinami dzisiejszego stanu rzeczy, ojcami ojczyzny, przedstawicielami inteligencji, cywilizacji i poważnéj myśli, członkami demokratycznéj szlachty, — wy, panowie, professorowie, pismaki i t. p., nie zasługujecie dzielić przyszłych losów chłopa-złoczyńcy, bo wy niczego zrzec się nie umiecie... Zostańcie, gdzie jesteście. Wasz Kurcjusz, Kokoszkin, wielki mistrz policji petersburgskiéj i jenerał adjutant Mikołaja, dał wam dobry przykład — naśladujcie go!... (Został uduszony w kloace).

„Otóż, spójrzcie na siebie, czém zostaliście po półtora-wiekowèm wychowaniu, uzyskaném potem całego narodu, ofiarą tylu ran jego i tylu cierpień wywołanych przez mróz i głód!... Tego was nauczyły Niemcy, akademje, korpusy kadeckie, uniwersyteta, instytuta, Smolne monastyry, nauczyciele i guwernantki!... Wymowniejsze są dla was lekcje w stajniach domu ojcowskiego — wzięła górę natura wasza niewolnicza... Winszujemy wam — tryumfujcie teraz!... Ale nie spostrzegliście się nawet, żeście wpadli w siecie, mianowicie komu dłoń podaliście... Nie dziwi nas to bynajmniéj. Odznaczaliście się zawsze brakiem rozwagi, a zarozumiałość zastępowała miejsce wszystkich zalet których nie mieliście... Nie poznaliście się na nowym Pugaczewie, przebranym tym razem nie za Piotra III, za sługę ludu, ale za inspektora policji na usługę cara... Nie pomyśleliście nigdy, co to może być za demokratyczne państwo zbudowane w Petersburgu przez Gottorpskiego księcia na zasadach Arakczejewa... Niezadługo poznacie wpływ czerwonéj czapki, zatkniętéj na pałce Piotra I. Zginiecie w przepaści, którą sobie sami za pomocą policyjnych ajentów kopiecie — a na waszym grobie, na którym krzyż będzie drewniany (bo na marmur nie będziecie mieli pieniędzy), mierzyć się będą nawzajem — car w gwardyjskim mundurze, ozdobiony we wszystkie świata potęgi, i lud, ten ocean, co tam się burzyć zacznie, gdzie wy zaginiecie na wieki...

„Kto zwycięży, domyślić się nie trudno. Ale nie o to nam chodzi... Co do was, nie wmawiajcie sobie, że was żałować będziemy. Czas już, abyście zeszli ze sceny—rola wasza skończona... Nie do was należy praca przyszłości i wy odejść możecie — nie ma co z wami robić... Ale czemuż śmierć wasza tak haniebną być musi!!

„Zamiast pożyczać słownika od demokratycznych policjantów i od demagogów 3-go okręgu, w celu znieważenia szlachty polskiéj, lepiéj byście zrobili, niewolnicy, gdybyście z niéj wzięli przykład, jak się umiera z godnością. Taka zupełna abnegacja okupuje najwystępniejszą przeszłość. Postępowanie przykładne i pokutne szlachty polskiéj zostanie wieczystą tradycją, która budzić będzie podziw w pokoleniach. Ale ty, arystokracjo demokratyczna, czém będziesz żyła w pamięci przyszłych pokoleń? czém okupisz w ich oczach podłe życie twoje, to życie pijawek? czém zasłużysz na litość w potomności!...“

Rozwinąwszy ideę upadku szlachty w Rosji, autor wspomina o téj garstce wybranych, którzy jako następcy 14 decembra cierpią po Sybirach i więzieniach.

„Dla téj nowéj Rosji chcemy jeszcze pisać, dla niéj chcemy słowo nasze z daleka złączyć z żywą nauką Czernyszewskiego pod pręgierzem.

„Wśród okropności nas otaczających, wśród ogólnéj boleści i ogólnego upadku, chcemy im jeszcze powtarzać, że jesteśmy z nimi, żeśmy nie umarli jeszcze. Nie chcemy już poprawiać niepoprawnych, ani leczyć nieuleczonych; ale chcemy pracować wraz z mężami nowéj Rosji nad wynalezieniem dróg rozwoju rosyjskiego ludu i rozwiązaniem kwestji rosyjskiéj.“

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 8 września.

Wyczytałem w dziennikach wiadomość że rozpoczęliście znowu wydawnictwo przerwane w Lipsku. Car wszechwładny już w Austrji, w Prusach i w Związku niemieckim wydał rozkaz stłumienia głosu wolnéj polskiéj prasy i rozkaz ten wykonano. Nie jest to bynajmniéj fakt pojedynczy, oderwany, ma on związek z ogólną polityką wewnętrzną i zewnętrzną w Niemczech, z kierunkiem, w którym teraz Europa postępuje. Zaślepionym Niemcom zdaje się że wielkiego tryumfu doczekali zdobyciem Szlezwigu i Holsztynu; a jednak całą ich obecną polityką kieruje car, i jeżeli tak dłużéj potrwa, to Niemcy dzielić się będą na gubernje, nie na księstwa i królestwa. Dziś przy uporczywéj walce ze strony Polski, Rosja już taki wywiera wpływ na Niemcy; niechże sąsiedzi nasi zachodni wyobrażą sobie na chwilę: że Polska uległa, że narodowość jéj znikła, a nad Wisłą snują się sami brodaci kacapi, lub też, że Polacy upadli moralnie, choć fizycznie nie wyginęli, że podali dłoń swoim mordercom, pogodzili się z wszystkiemi planami despotyzmu i z równą uległością jak Moskale stanęli w szeregi sołdatów i na szczeblach żyjącego z kradzieży czynownictwa. Czyż Niemcy rozumieją coby z tego dla nich i dla całéj Europy wynikło? Cały uragan który my teraz wytrzymujemy, wylałby się na nich, cała lawina z północy zwiększona tak potężnemi żywiołami jak polskie, runęłaby od jednego razu na Niemcy; utrzymanie Austrji i Prus przestałoby być dla Rosji potrzebą; przeciwnie byłyby konieczną do obalenia przeszkodą na drodze do Konstantynopola i do Paryża. Niedaj Boże, ale Europa ciężko może odpokutować za zaślepioną obojętność i nieczułość na jęki umordowanego narodu.

U nas w kraju nowin teraz mało, powtarzać przerozmaite ale wciąż jednéj barwy uciski i gwałty uprzykrzy się i zbrzydnie, a jednak znosić je jeszcze ciężéj i wielu doprowadza prawie do melancholji lub do zrozpaczenia. Kilka jednak ważniejszych lub oryginalniejszych rysów podam tu wam. W augustowskiem w Marjampolu, porwano kilkudziesięciu chłopów przybyłych na targ i tak jak stali wpakowano ich na kibitki i powieziono jako deputację do Wilna! O co deputacja? O przywrócenie znowu błogiego zarządu p. głównego naczelnika kraju Murawiewa! W kilka godzin potem zebrano także gromadkę właścicieli ziemskich i posłano ich za chłopami w tymże samym celu. W drodze późniejsza partja dognała pierwszą, chłopi prawie z płaczem użalali się, że nie mają co jeść i pić, bo zabrano ich nagle, zapomogli ich więc właściciele jak mogli. W Wilnie Murawiew przyjął najprzód deputację chłopską, potem szlachecką osobno, podziękował bardzo za te dowody przychylności i zaufania, obiecał że prośbę przedstawi carowi, a żegnając obywateli, wyjął paczkę fotografii i każdemu na pamiątkę dał wizerunek swojéj wieszatelskiéj fizjonomji. Po co te nowe komedje? Zapewne, aby w razie potrzeby ogłosić, że wprawdzie augustowska gubernja przyłączona do Królestwa, ale tak się gwałtem prosi, iż czyniąc zadość woli ludu przywraca się ją raz na zawsze do Rosji! Może to być w związku z pogłoskami szerzonemi ciągle o przybyciu znów Konstantego do Warszawy i nadania

one zdobyć niezłomną wolę i wytrwanie — jutro nam odpowie, a historja ten nieomylny krytyk wszystko policzy i wyrzecze, czyśmy zasłużeni.

J. D. Amborski.

Przegląd literacko-polityczny.

Projekt utworzenia kolonji z wychodzców polskich. Chełmno. 1864.

Autor każdego nowego projektu, obowiązany jest dowieść, że co za pożyteczne uznał, rzeczywiście jest pożytecznem. Nim go więc ludziom ogłosi, winien dobrze zbadać praktyczność jego, usunąć zeń wszystko co jest przypuszczeniem, zostawić nagą cyfrę, wyrób zimnego rozumu — i okazać w nim prawdę pitagoresową, gdyż wtedy tylko praca znajdzie uznanie, i myśli w niéj podane być mogą zrealizowane. Rzeczą ludzką jest błądzić — często jednak w niedokładnie rzuconéj myśli, przy ciągłym postępie dochodzimy do rezultatów, odpowiadających założeniu pierwotnemu. Inna rzecz wszelako parowa maszyna, lub odkrycie mylne będącéj już komety, a co innego ludzie. Na pierwszem nikt, prócz nowatora nie straci; w projekcie który ma zapewnić dobrobyt znakomitemu pod względem ilości towarzystwu, nie może być nigdy za wiele baczności, zanadto sumiennéj wytrwałości w badaniu wszelkich najdrobniejszych warunków nawet. Można na próbę żniwiarki skosić łan zboża, nie można wysłać na próbę w oddalone strony tysiące ludzi na pracę, i z nędzy lub zasobności ich późniejszéj wnioskować, o ile myśl autora była praktyczną lub nie.

Uwagi te nasunął nam wydrukowany w Chełmnie (1864 r. w komisie i drukiem Danielewskiego, cena jeden trojak) „Projekt utworzenia kolonji z wychodźców polskich“ przez K. S.

Przekonani, że autor podał go w dobréj wierze krajowi, że w myśli swojéj, uważa go jako rzecz korzystną, ze względu wreszcie że przedmiot broszury p. K. S. winien być poddany pod ogólną dyskusję, postanowiliśmy w piśmie naszem zapoznać czytelników z „Projektem“ i zwrócić się do autora z pytaniami, o jakich treści wstęp artykułu go pojaśnia.

Opuszczamy pogląd historyczny autora, w początku wyrażony, na wzrost i upadek społeczeństw; sensem w nim moralnym, stare nasze przysłowie „nie ma złego coby na dobre nie wyszło.“ Przystępujemy do kolonizacji.

Pan K. S. (słusznie) nie widzi możności utrzymania emigracji naszéj ze składek krajowych, kraj tyle dać nie może, a jak my sądzimy nic dać nie powinien, gdyż emigracja sama własną pracą utrzymać się może i jéj to obowiązkiem jest nietylko zapewnić sobie exystencję przez pracę, ale jeszcze przez pracę zyskać sobie szacunek pomiędzy obcymi i przyjść z pomocą krajowi. Twierdzi jednakże autor, że Polska zdolna do ofiar, zwłaszcza jeżeli zrozumie cel swéj zapomogi, złoży 100.000 talarów na zakup ziemi, i to ma być podstawą kolonji polskiéj na wybrzeżach morza Marmora. Daléj, mówi autor, że mórg ziemi w tych krainach nie kosztuje więcéj nad jednego talara, że dziesięć morgów (kapitał wyłożony dziesięć talarów) będzie dostatecznym dla wyżywienia jednego kolonisty. Tak więc 10,000 nieszczęśliwych Polaków stają się właścicielami posiadłości. Tu już spostrzegamy sprzeczność w projekcie, gdyż p. K. S. rozwijając swą myśl, dodaje, że trzebaby założyć także gospodarstwa folwarczne, albowiem pierwszy rok nie da kolonistom dochodu, na folwarkach przeto znajdą zarobek. Pytamy czy możebnem jest dać zarobek 10,000 ludzi? Czy ziemia tak małocenna, a zatem w stosunku wartości pieniężnéj, źle uprawiana, może wyżywić owe 10,000? Czy po zaspokojeniu potrzeb miejscowych, zostanie się jeszcze co nazbyt? Czy, jeżeli odeprze p. K. S. poprzednie pytania, ceny produktów ziemnych są tak wysokie, żeby zwiększyły majątek (jak tego chce autor) nowoosiedleńców? Wprawdzie autor chce jeszcze, aby poświęcono się handlowi, fabrykom, co rzeczywiście dotąd jest najkorzystniejszem, lecz i tu nasuwa się pytanie, czy oprócz Polaków znajdą się tam inni konsumenci.

Mielibyśmy przeto prawo wymagać od autora wszechstronnego zbadania gruntu, jaki kolonistom przeznacza, stosunków ekonomicznych, złożenia sumiennego sprawozdania, wypełnienia w niem wszystkich rubryk, usunięcia wszelkich wątpliwości.

Stosunki polityczne i missję cywilizacyjną jaką p. K. S. naznacza nowo-osiedleńcom, pomijamy, o téj można pomyśléć dopiéro, po zaspokojeniu najpierwszych kardynalnych życia warunków. Dziesięciu tysięcy żyjących wodą i korzonkami apostołów nie znajdziemy.

Wzgląd jeszcze jeden — kobiety. Gdyby kolonizacja miała miejsce (myśli autora) w Ameryce lub Australji, dokąd transport wiele kosztuje, Polki nie pojechałyby tam, dzielić los z wygnańcami-rodakami, gdyż każda kobiéta mająca paręset talarów i „w kraju męża znajdzie,“ lecz na wyspy i brzegi morza Marmora nie zbraknie amatorek. Nam wydaje się i to niepraktycznem. Jeżeli p. K. S. chce wyswatać 10,000 emigracji, w liczbie których najwięcéj młodzieży, a zatém prawdopodobnie $3/4$ nieżonatych, toć trzebaby najmniéj 3000 polek. Czy taką ilość chętnych do podróży panien i wdów z celem określonym wynalezienia męża, przypuścić podobna.

Jakkolwiek projekt ten znajdujemy w wielu miejscach niedokładnym, i jak dotąd ma tylko znaczenie dobrych chęci, niepodobna jednakże nie podnieść myśli, która w pewnéj części, pożytecznie zrealizowaną być może.

Praca około roli na Wschodzie, gdzie braknie rąk, popłaca; między naszą emigracją, spotykaliśmy wielu, zamierzających udać się na Wschód, celem zaprowadzenia tam spółkowego gospodarstwa, zbadanie przeto miejscowych warunków, podniesienie obszerniejszéj dyskusji w tym przedmiocie, może przyniesie wiele korzyści. Dla tego zastanowiliśmy się nad projektem p. K S., i zwracamy na niego uwagę czytającéj publiczności.

Kongresówce pewnego rodzaju autonomji, nieuwzględniając jednak zasady narodowości, t. j. że Konstantemu nadana będzie obszerna bardzo władza w uszczuplonéj Kongresówce, pod warunkiem żeby otoczył się Moskalami i nimi tylko posługiwał się na urzędach.

Przygotowania na uroczyste przyjęcie cara, robią się tu wciąż po cichutku. Sypią na to ogromne sumy ze skarbu miasta, tak jakby miasto wzbogaciło się wszystkiemi kontrybucjami i zdzierstwami moskali, tak jakby w ogóle finanse i naszego kraju i moskiewskie dozwalały napróżnych wydatków. Gotowa już jest brama tryumfalna, klucz miasta wyzłacany czeka na użycie, taca na któréj ma być podany, wyobraża widok miasta Warszawy, wysadzana jest rubinami, szmaragdami itp. a kosztuje 80.000 złp. i kilkakroć sto tysięcy lampek ma przyozdobić ulice, przez które car będzie przejeżdżał, świece i olej już zakupiono.

Skarb Królestwa tymczasem zaciągnął pożyczkę dwadzieścia miljonów złp. po 12%; obligi będą się w ciągu lat umarzać przez losowanie, nadto będą premja do wygrania losem. Z tego wszystkiego można widzieć jak ciężko było i tych trochę pieniędzy dostać. Berg podobno w złym humorze wrócił do Warszawy ze spotkania się z carem; przedstawił kraj jako zupełnie uspokojony, t. j. spokojny o tyle o ile związany. Koncesji na budowę drogi żelaznéj do Brześcia car nie zatwierdził.

Komitet urządzający, a raczéj komitet rabujący, ustanowił swój etat w saméj Warszawie na 129.000 rs. najniższy kancelista bierze 1200 rubli, t. j. tyle co naczelnik wydziału w innych biurach. Niedziw, bo zastrzeżono, że do tego komitetu tylko Moskali na urzędników się dopuszcza.

W Kielcach zdarzył się następujący wypadek: włościanie będący w sporze z dziedzicem o grunta, pastwiska itp. napadli na niego jadącego drogą publiczną i zbili nielitościwie. Właściciel ów udał się ze skargą o gwałt na drodze publicznéj do sądu poprawczego w Kielcach. Sąd sprawdziwszy fakt licznemi zeznaniami świadków, stosownie do przepisów wyraźnych kodeksu, zadecydował aresztowanie gwałtowników, co wykonanem zostało. Chłopi widząc to obrócili się ze skargą do naczelnika wojennego, a ten kazał chłopów uwolnić, a na sąd kielecki nałożył 500 rubli kontrybucji za to że funkcjonował. Kontrybucja ta nałożona jest za przewinienie polityczne, powiada p. naczelnik wojenny!

Kraków, 10 września.

U nas w mieście tak pusto, jak w najgorszych nie zapamiętamy czasach — za to więzienia pełne i gwarliwe. Zamek, kryminał i fortyfikacje na kopcu Kościuszki, przepełnione więźniami politycznemi. Nie wyłączają się z tego kobiety. W zeszłym tygodniu zapadło na kobiety w tutejszym sądzie wojskowym 7 wyroków, które surowością i dzikiemi instynktami sądzących, przechodzą nawet moskiewskie wyroki, a mianowicie: za opatrywanie rannych i wspomaganie biednych, skazana Ostrowska z Gołębiéj ulicy, na 5 lat ciężkiego więzienia w kajdanach; Franciszkowa Wodzicka na 10 miesięcy, jak również Żebrowska, daléj Ilmingowa i Wilkoszewska na 6 miesięcy; Aleksandrowiczowa i Dymidowiczowa na 4 miesiące. Mężowie tych dwóch ostatnich są również uwięzieni, pierwszy siedzi na zamku od 6 miesięcy bez wyroku, drugi skazany jest na dwa lata, ale niewiem gdzie się znajduje, myślę że w Wiśniczu. Swieżo aresztowano Holmanowę, żonę nauczyciela muzyki. Co się dzieje nikt nie pojmie, kto na to nie patrzy, kto się zbliska nie dotyka tych rąk austrjackich, moskiewskim interesem i złotem kierowanych. W stanie oblężenia otrzymaliśmy jedną koncesję, t. j. że wojsko z rogatek miejskich pościągano, ale patrole jak chodziły tak chodzą po mieście, z taką odmianą, że dawniéj chodziło po 4ch a teraz chodzi po 3ch żołnierzy razem. Obcym przybyłym za paszportami, pod żadnym pozorem mieszkać nie pozwalają w Krakowie, wszystkich bez względu wydalają...

Z Kongresówki my sami mało tutaj mamy wiadomości. Gazetom nic pisać nie wolno, a choć czasem umieszczą jaką korespondencję z tamtych stron, to ta tylko dotycze albo jakichś kwestji ekonomicznych, lub też zawiera wyjątki z „Dziennika Warsz.“ Wywożenie na Sybir — egzekucje wyroków skazanych na śmierć odbywają się tam bez przerwy, lecz o dziesiątym ledwo wiemy, bo wyroków nie ogłaszają. Żałoba najsurowiéj zakazana, piękne warszawianki ubierać się teraz muszą pstro, ale pomimo tego nie uwolniły się od brutalnych napaści, bo wychodzą ciągle rozporządzenia po rozporządzeniach i bałamucą ludzi, przynosząc jakieś coraz to nowe zakazy. Na Litwie ma okropnie wyglądać! Już pisać i mówić po polsku zakazali. Murawiew myśli nad sposobami, któremiby mógł zabronić myślenia.

O naszych internowanych mało co słychać. Są tacy co chcą wybrać się do Mexyku, wielu jak słyszałem wydano Moskalom, co z całą massą myślą zrobić? nic tutaj nie wiemy.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Na posiedzeniu sądu stanu z d. 5 września rzecznik Janecki wnosi o wysłuchanie jenerała Langiewicza informationis causa przez władze sądowe austrjackie. Po dość długiéj i zajmującéj rozprawie obrońców, którzy popierali wniosek Janeckiego, z prokuratorją, sąd odrzucił wniosek o informacyjne wysłuchanie Langiewicza dla tychże samych powodów, dla których odrzucił poprzednio wniosek o wysłuchanie go komisoryczne. Na temże posiedzeniu rozpoczęto badanie Jaroczyńskiego i Matuszewskiego. Rozstrząsanie szczegółowych oskarżeń tak przeciwko dwóm wymienionym osobom, jak i przeciw Żórawskiemu, Władysławowowi Łąckiemu, Zygmuntowi Niegolewskiemu (bratu posła), Ferdynandowi Molinkowi, a częściowo i Romanowi Pilaskiemu wykazywało pisze „Nadwiślanin“ coraz jaśniéj brak dowodów i słabość zarzutów przez oskarżenie im czynionych. Nie dziw więc. iż pp. Z. Niegolewskiego, W. Łąckiego, Molinka i Jaroczyńskiego, sąd uwolnił,

„Nie mogę niezwrócić ponownie uwagi waszéj na zupełną utratę dowodowéj wartości, jaka pugilares Działyńskiego spotkała. Pojmiecie to najlepiéj ztąd, kiedy powiem, że teraz jeżeli o pugilaresie jaka czyni się wzmianka, dzieje się to zawsze z widocznem lekceważeniem, z żartem prawie, a pojmowanie takie nie tyle u ludzi wtajemniczonych w cały bieg i stan sprawy, ale w ogóle u wszelkiéj publiczności zupełnie ustalone. Ztąd oskarżeni jedynie na tym fundamencie, zdaniem mojem bez najmniejszéj wątpliwości wnet na wolność wyjdą. Zważyć przytem należy, że wartość tych prywatnych pomięszanych zapisków z dnia na dzień coraz więcéj upada, bo każdy wysłuchany świadek niedowodność tego skryptu wykazuje, żałuję mocno, iż według obowiązujących praw skryptu tego publikować nie wolno. Mam go w kopji i przekonany jestem, iż niemałą wzbudzałby wesołość — parlamentarycznie się wyrażając — w czytelnikach naszych.

Świadków słuchano tu kilku. Wspomnę tylko panią Leliévre, szatną pani Działyńskiéj, z Paryża przywołaną na świadectwo. Zeznała iż p. Guttry oddał jéj dla p. Działyńskiego worek z papierami. Dowiodła więc obrona, że papiery Guttrego nie były wcielone do papierów hrabiego, a więc i zdania i zamiary ich nie były jednolitością.

Swiadek Faugeret francuz, również z Paryża powołany, mało faktów był zeznać w stanie, a o zamiarach powstania tylko własne wnioski i domysły bez najmniejszéj wartości gadał. Obrona osłabiła wiarogodność jego zeznania przystawieniem pism i listów jego, w których przyznaje się do zemsty ku Polakom, zapewne za to, że go zaraz jenerałem w powstaniu, do którego jako ochotnik, wspierany przez komitet francuski, przybył — nie zrobiono. Czytano list jego do policji i do sędziego śledczego, gdzie wprost na szpiega się ofiaruje i powiada, iż wygodnie będzie mógł szpiegować, bo Polacy ufają Francuzom. Biedaka w końcu tak jakoś słowa własne dusiły w gardle, że zachorował i o odłożenie dalszego słuchania prosił.

Smutne zrobił człowiek ten na mnie wrażenie! Wnet wszakże serce raźniéj zatętniało i pierś swobodniéj oddychać poczęła, kiedy wystąpiła jedna z najznaczniejszych, najszlachetniejszych i najzasłużeńszych Polek, nasza najwznioślejsza patrjotka, panna Emilja Szczaniecka. Nie umowa to, nie rzecz naprzód przygotowana, ale raczéj hołd zasłudze, wyraz powszechnego szacunku mimowolnie się odzywający, kiedy za jéj ukazaniem się na sali oskarżeni z miejsc powstali, jak się to dzieje w najuroczystszych chwilach, w chwili odbierania przysięgi. Do téj części i ja się dopisuję i dopiszą się wszyscy czytelnicy nasi.

P. Szczaniecka zeznała, że przez brata oskarżonego Łąckiego na ręce Działyńskiego 800 tal. przesłała, na jaki cel? — nie widziała potrzeby wyznawać.

Następne posiedzenie sądu w procesie Polaków, poczęło się słuchaniem rozmaitych świadków, odnoszących się do sprawy pp. Oberfelta, Hoffmana, Kaniewskiego. Żórawskiego, Ohnstejna, Matuszewskiego. Wykazało się znowu, co się zwykle dotąd wykazywało po każdem wysłuchaniu świadków, t. j. że oskarżenie najwięcéj na domysłach, przypuszczeniach i kombinacjach się opiera, które sędziego przekonać nie mogą. To też sąd przychylił się do wniosków obrony i uwolnił z więzienia Oberfelta, Kaniewskiego, Jaroczyńskiego, Hoffmana i Ohnstejna. Obrońca Oberfelta, p. Brachvogel, wniósł o zniesienie sekwestracji na handel tego pana zaprowadzonéj, czego wszelako sąd nie uczynił, gdyż prawnie dopiero po skończeniu sprawy zniesienie to nastąpić może. Jeżeli co do reszty wysłuchanych oskarżonych nie było wniosku o uwolnienie, pochodzi to ztąd, iż oskarżenie z innemi następnemi sprawami ich powiązało, a więc jeszcze nie całkowicie sprawa ich własna rozstrząśnięta.

Posiedzenie czwartkowe, dzisiejsze, dokończyło słuchania świadków mianowicie co do sprawy p. Matuszewskiego. Byli to świadkowie przez prokuratorję powołani. Pierwszemu, woźnicy Samolikowi, i obrona i sam prezydujący wytykać musieli ciągłą sprzeczność w dawniejszych jego zeznaniach nawet poprzysiężonych. Drugiemu, służącemu Przybylskiemu wytknął obrońca Lisiecki, że skradł czy zataił parę pistoletów, do czego się i przyznał z nadmienieniem, że później przecież oddał. Stanął nareszcie do świadectwa ów francuski świadek Faugeret. Wyzdrowiał przecież do tyle, że go słowa w gardle nie dusiły. Człowiek ten razi bezczelnością. Że mu zarzucają szpiegostwo, że mu tego własnemi listy dowiedli, że wykazali jak dla zemsty sam się do podłéj zdrady i do świadectwa ofiaruje, — to nazywa obojętnem, to nie jest u niego zarzutem!... Wykazano mu, że ofiarował się zdradzać nawet swych rodaków, że szpiegował stan armji pruskiéj i do Paryża o tem donosił, że ponownie do sędziego śledczego z ofertą szpiegostwa się udawał, który go listami prywatnemi zbywał lub do ambasady pruskiéj odsyłał w Paryżu. Oburzenie, odrazę jaką człowiek ten wzbudził we mnie i we wszystkich — wystawcie sobie sami, ja jéj wypisać nie umiem, gdyż to jest uczucie, które chyba wypłućby człowiek zdołał. Sąd podobnemu uległ wrażeniu, gdyż do przysięgi świadka takiego nie przypuścił, owszem przerwał przesłuchy i z sali sądowéj go odprawił.

Słuchanie świadków zajęło tyle czasu, że już do rozpoczętego badania p. Mańkowskiego ledwo przystąpić było można. P. Mańkowskiego broni p. profesor Gneist; jest to jedyny klient tego obrońcy. Przyszłe posiedzenie w poniedziałek będzie więc już dla obrony p. Gneista ważne i zajmujące.“ (D. c. n.)

— Murawjew-Wieszatiel w nrach 92, 93 i 94 swojego organu „Wileńskij Wiestnik“ redagowanego przez A. Kirkora, ogłasza nową listę majątków polskich które za niepłacenie długów i podatków, z ramienia rządu moskiewskiego mają być sprzedane.

W Mohilewskiéj gubernji: 1, folwark Łozice należący do sukcesorów Kornickich i Anny Goniprowskiéj w mohilewskim powiecie z dochodem rocznym 43 rs. ziemi 793 dziesięcin. 2. folwark Sielce w Orszańskim powiecie, własność Klemensa Raduszkiewicza z dochodem 39 rs. 91¼ kop. ziemi 74 dziesięciny. 3. folwark Janówka w mścisławskim powiecie, własność Feliksa Gołyńskiego, dochód 27 rs. 50 kop. ziemi 147 dziesięcin. 4. folwark Goristy w mścisławskim powiecie, własność Władysława Siejlawo, z dochodem 535 rs. dziesięcin 1476. 5. 15 dziesięcin ornéj ziemi Jerzego Makarewicza przy Hatnéj Słobódce w czausowskim powiecie. 6. folwark Radjonówka w powiecie mścisławskim, własność Ksenofonta Korsaka, dochód 200 rs. ziemi 184 dziesięcin. 7. folwarki, Korolewo i Zenino (w orszańskim powiecie), Romanow, Marcjanow i Hryby (w czerykowskim powiecie) własność Jana i Romana Prus Żukowskich z dochodem 1213 rs. 60 kop. ziemi 3724 dziesięcin. 8. dom drewniany Piotra Boczka, wartość 96 rs. 9. dom drewniany Hieronima Fajnickiego także w Mścisławiu i 10. kamienica w Mścisławiu Karoliny Sołtykowéj, wartości 800 rs. 11. folwark Radziejowo w homelskim powiecie, własność Piotra Sołtana, ziemi 907 dziesięcin, dochodu z niéj 628 rs. Uderza ta okoliczność, że najwięcéj w Mohilewszczyznie przymusowych sprzedaży następuje. Podejrzywamy, że jakkolwiek ogłaszają, iż majątki wyżéj wymienione za długi będą sprzedane, sprzedaż ich została nakazana w skutek systematu wytępiania Polaków. Następujące majątki za powstanie jako skonfiskowane przez Wieszatiela, ogłoszone w 94 nrze „W. Wiest.“ 1. W brasławskim powiecie majątek Suwieki, własność Bolesława i Onufrego Kossków ziemi 255 dziesiatyn, dochód 604 rs. 2. W szawelskim powiecie, majątek Zalesie Michała Tańskiego, ziemi 78 dziesiatyn, dochód 145 rs. 3. majątek Poszawsze w szawelskim powiecie Ignacego Witkiewicza, ziemi 870 dziesiatyn, dochód 2756 rs. 4. w tymże powiecie Hojżyszki, własność Narkiewiczów, 32 dziesięcin ziemi, dochód 60 rs. majątek skonfiskowany za udział w powstaniu Jerzego Narkiewicza. 5. w rosieńskim powiecie majątek Jankajce Onufrego Bortkiewicza, ziemi 20 dziesięcin, dochód 9 rs. 6. szawelskiego powiatu majątek Stoczki Stanisława Chomińskiego, ma być skonfiskowany.

— W „Dzienniku Warsz.“ nr 205, zamieszczony jest protokół posiedzenia komitetu urządzającego z d. 11 lipca r. b. o podziale czynności pomiędzy członków komitetu urządzającego na zasadzie art. 8 najwyższego ukazu z d. 2 marca r. b. i o sposobie wprowadzenia w wykonanie nowych ustaw o włościanach. Z protokółu tego dowiadujemy się, że komitet urządzający ustanowił komisje, a mianowicie:

dwie komisje pod względem porządku w wykonywaniu prac poruczonych komitetowi, obiedwie pod przewodnictwem senatora Arcimowicza;

komisję pod przewodnictwem członka komitetu ks. Czerkaskiego, w celu przysposobienia przepisów do stopniowéj sprzedaży dóbr rządowych i nadania gruntu włościanom bezrolnym;

komisję pod przewodnictwem senatora Arcimowicza, dla przygotowania wniosków co do zastosowania ukazów z d. 2 marca r. b. do miast i miasteczek prywatnych i instytutowych;

komisję pod przewodnictwem członka komitetu Koszelewa, dla przygotowania wniosków co do uregułowania podatków: podymnego, szarwarku, kontyngensu liwerunkowego i ofiary;

komisję pod przewodnictwem senatora Arcimowicza do rozpoznawania prośb i zażaleń, i

komisję likwidacyjną, któréj atrybucje późniéj kiedyś będą ogłoszone.

Aż siedm nowych komisji ustanowiono! w których ani jeden polak nie zasiada. Kwestja włościańska rozstrzygana przez tyle komisji, nie będzie szybko rozwiązaną, wszystkie te bowiem komisje mają na celu wywołać większe jeszcze w niéj zawikłanie i zwłoki, które dozwolą jéj członkom długo pobierać ogromne pensje i przez długi przeciąg czasu zajmować stanowiska, na których robią majątki.

— „Dziennikowi Pozn.“ donoszą z Turynu: Nasze miasto także przyjęło w swe mury nie małą liczbę rozbitków polskich. Rząd włoski wspiera ich, wypłacając każdemu po 1 franku żołdu dziennie. Ale jakżeż tu wyżyć za franka przy niezmiernéj drogości wszystkich potrzeb do życia, nie znając zresztą zwyczajów miejscowych, często nawet i języka włoskiego lub francuzkiego? Wychodźcy zatem szukają zatrudnienia, aby módz zarabiać na chleb dla siebie. Trudno przecież w tak wielkiem mieście znaleźć obcemu pracę i zarobek, gdzie tysiące rąk miejskich za niemi goni. Gdyby to jeszcze utworzył się komitet na wzór komisji utworzonéj w Szwajcarji i trudniącéj się gorliwie pomieszczeniem Polaków szukających pracy, łatwiejby można dojść do pomyślnych rezultatów. Bodajby Włosi, naśladując gościnnych i szlachetnych Szwajcarów, zechcieli w ten sposób przyjść w pomoc nieszczęśliwym wychodźcom naszym.

— „Gazeta Wrocławska“ donosi, że Płatonów ma być na miejscu Łęskiego zanominowany ministrem sekretarzem stanu do spraw Królestwa Polskiego. Robi przytem uwagę, iż za panowania Mikołaja, na posadę tę zawsze był nominowany polak.

— „Czas“ donosi: Według odebranych wiadomości, komisje włościańskie w Królestwie Polskiem otrzymały nowe surowsze jeszcze instrukcje, tyczące się wykonania ukazów z 2go marca. Ostatnie czynności tych komisji w Sandomirskiem, mają być nacechowane większem jeszcze niż dotąd lekceważeniem prawa własności, większą jeszcze, jeżeli to być może, zawziętością przeciw większéj własności. Nietylko więc nie ma żadnéj zmiany w systemacie rządowym, żadnego pomiarkowania się i powstrzymania w tem niebezpiecznem i szkodliwem działaniu komitetu urządzającego w Warszawie, ale zdaje się że przeciwnie, polecono komisjom doprowadzić dzieło zniszczenia i samowoli do ostateczności.

— „Moskiewskie Wiedomosti“ donoszą w nrze 178, że w Winnicy na Podolu Moskale odkryli wielki skład broni i zabrali dokumenta (?) świadczące o wielkiem rozszerzaniu się rewolucyjnéj organizacji. Wiele osób skompromitowanych jest tem odkryciem. Podole nie powstało, mniéj więc od innych prowincji jest zniszczone, co Moskalów mocno boli, dla wyszukania więc pretekstu do prześladowania i niszczenia, skomponowali historję w Niemirowie i komponują spiski, dokumenta, do kategorji których należą z pewnością i owe w Winnicy odkryte.

Rózne Wiadomości.

— „Danz. Ztg. i Bresl.“ piszą: iż Rada Administracyjna Król. Pol., udzieliła bankierowi tutajszemu p. Leopoldowi Kronenbergowi koncessję na budowę drogi żelaznéj z Warszawy do Brześcia Litewskiego. Projekt połączenia stolicy Królestwa z Litwą i ziemiami dawniéj zabranemi, ułatwiającego niezmiernie ruch handlowy, już za czasu przyjścia do steru rządu margrabiego Wielopolskiego przed trzema laty, był powzięty, i jedynie z powodu powstania zaniechany. Obecnie wszedł rząd rosyjski w układy z bankierem Fraenklem, który zamierzał poprowadzić linję od Warszawy na Lublin do Uściluga, żądając po 60,000 rsr. od wiorsty i gwarancji 5 procentu od kapitału. Jenerał Berg już się zdawał zgadzać na propozycję p. Fraenkla, tém bardziéj, że nieobecność szefów najznaczniejszych domów warszawskich pp. Kronenberga i Epsteina nie dozwalała przypuszczać żadnéj konkurencji, gdy tymczasem przed kilkoma dniami przybył p. Leopold Kronenberg, który przeszło od roku dla słabości zdrowia bawił w południowéj Francji, i z zwykłą sobie przedsiębierczością pochwycił dawniéj już powzięty przez siebie zamiar zbudowania drogi żelaznéj do Brześcia Litewskiego, która o tyle więcéj przynosiłaby korzyści dla handlu, że Bug od Brześcia zawsze jest zdolnym do spławu, gdy zaś do Uściługa rzecz się ma przeciwnie. P. Kronenberg ofiarował się budować koléj tę za 53,000 rsr. od wiorsty, przyjmując zresztą wszystkie warunki inne stawiane przez p. Fraenkla. Jenerał Berg zawezwał do siebie natychmiast p. Fraenkla i zakomunikował mu propozycję p. Kronenberga, żądając odpowiedzi, czy pod tak korzystnemi dla rządu warunkami, jakie stawia p. Kronenberg, zechce się podjąć przeprowadzenia swego zamiaru. P. Fraenkel zaskoczony tak niespodziewanie, nie umiał dać stanowczéj odpowiedzi, w skutek czego rada administracyjna, jak powiedziano wyżéj, przystała na projekt p. Kronenberga, a uchwała ta odeszła obecnie do Petersburga do potwierdzenia, które jak się zdaje zapewne nastąpi, tém bardziéj, że droga żelazna do Brześcia Litewskiego, będącego mocną twierdzą i pod względem militarnym wielkie przedstawia korzyści.

— Według doniesienia „Thorner Wochenblatt,“ odstąpiło górno-szląskie towarzystwo kolei żelaznéj nie dla tego od utworzenia kolei żelaznéj z Poznania do Torunia, jakoby rząd odmówił był poręczenia prowizji 3½ procentowéj, ale dla tego, że tenże rząd pozostał przy dawniejszém żądaniu swojém, według którego od wspomnionéj linji żądano ubocznéj kolei prowadzącéj do Bydgoszczy. Poręczenia procentowego nie żądało owe towarzystwo, bo korzyści rzeczonéj linji nie podlegają powątpiewaniu, uboczna tylko koléj, zwiększająca koszta budowy, mało obiecująca, a krom tego zmniejszająca korzyści linji głównéj, była powodem zaniechania planu.

— W końcu r. z. było w państwie Pruskiém 6021 czynnych gorzelni, z których 1610 paliło głównie tylko zboże, 3238 przeważnie kartofle, a 1173 inne niemączyste płody. Z tych miał rząd 3,819,654 tal. czystego dochodu. Wypalono 4,819,654 szefli zboża i 27,416,911 szefli kartofli.

— Przypadek na kolei. Dnia 22 sierpnia wyskoczyły na przedmieściu Błoniu w Przemyślu z nadchodzącego ze Lwowa pociągu wieczornego trzy wagony ciężarowe z szyn i przewróciły się, ale prócz zranienia dwóch znajdujących się w nich wierzchowców hr. Dzieduszyckiego, nie wydarzyło się żadne inne nieszczęście z tego powodu.

— Pierwsza myśl banku w Polsce. Złoty wiek Zygmuntów, nie tylko pod względem literatury ale i nauk politycznych przedstawia wspaniały obraz. Ludzie rzeczywiście uczeni z wyższemi pomysłami, pragnący szczerze reform, gdy jeszcze dość światła i środków było do ich przeprowadzenia w narodzie, czynili nieraz śmiałe propozycje, zbawienne rzucali projekta. Nie ich wina, że praktyka nie umiała oblec tych projektów w ciało czynu, a w ciemnocie pogrążeni następcy nawet ich zasług zapomnieli. Wymierzyć im jednak godzi się sprawiedliwość, powiada „Gaz, War.“, choć późno Tak pierwszy, który miał myśl banku krajowego, należy do Zygmuntowskich jeszcze czasów, to jest do epoki, gdy o tych publicznych kredytowych instytucjach w Europie żadnego pojęcia jeszcze nie było. Projekt więc wyszedł od Frycza Modrzewskiego. Chciał on, aby skarb publiczny rzeczypospolitéj wypożyczał osobom prywatnym pewne sumy pod dostateczném tychże zabezpieczeniem. Od tych sum wypożyczonych płaciliby oni procenta, a w ten sposób przyczyniłyby się także do wzrostu zasobów skarbu. Daje mu Frycz nazwę „Mons pietatis,“ bank pobożności, a raczéj biorąc wyraz w znaczeniu prawdziwie rzymskiém: bank miłości (ojczyzny). Ażeby bank ten utworzyć, projektuje autor pobieranie na jego korzyść od wszystkich, którzy czy to własność, czy to urząd jaki otrzymują, całorocznego lub półrocznego dochodu jednorazowo, a późniéj przez całe życie 10 pct. corocznie. Pociąga do tego obowiązku wszystkich zamożnych bez różnicy stanu, wyłącza tylko wieśniaków: bo ci już czynsz panom płacą, i chudziny są ledwie żyć z czego mające. Piękną tę propozycję Modrzewskiego wykonał późniéj Skarga w Krakowie własnym nakładem, ale téż w bardzo ograniczonéj sferze jako bank pobożny lombardowy, do dziś dnia istniejący.

— W Warszawie wyszła z druku rozprawa S. Budzińskiego, professora prawa karnego w szkole głównéj warszawskiéj: „O zbiegu przestępstw i przestępstwach ciągłych ze stanowiska teorji i praktyki.“ Wyszedł także „Kalendarz warszawski dla ludu polskiego na r. 1865. Dziełko Zygmunta Gawareckiego, p. t „Włościanin polski,“ wyszło w tłumaczenin na język łotyski przez ks. Rymkiewicza. „Zasady pszczolnictwa,“ przez Dolinowskiego wyszły w tłumaczeniu rosyjskiém w Petersburgu, a w tłumaczeniu zaś niemieckiém w Magdeburgu.

— W Krakowie wyszło z druku dzieło: „Pastoralna o Homiletyce,“ przez ks. Józefa Wilczka, Dr. S. T. U. Kap. Katedr. Tarn. c. k. professora pastoralnéj w Uniw. Jagiell., c. T. N. K. i wyższych sądów małżeńskich koadjutora przy kościele N. P. Marji w Krakowie, T. I, w Krakowie czcionkami Budwejsera 1864 r.

— W Liszkach, pod Krakowem, dnia 22 sierpnia odbył się pogrzeb Feliksa Borunia z Kaszowa, który utonął w Wiśle pod Czernichowem, wraz z wielu innymi włościanami, wracając w dniu 15 z. m. z odpustu w Kalwarji Zebrzydowskiéj. Włościanie w wielkiéj liczbie zgromadzili się na pogrzeb słynnego pielgrzyma, gdyż Boruń używał między nimi, nie tylko znaczenia i powagi, ale nawet czci, jako ten co oglądał Ziemię świętą i od papieża błogosławieństwo odebrał. Boruń był przytém człowiekiem zacnego życia i dobry polski patrjota. W czasach manifestacji, widzieliśmy go w Warszawie czynny udział biorącego we spaniałym pogrzebie arcybiskupa Fijałkowskiego i braterskiéj uczcie z chłopami 11 października 1861 r.

— P. Danielewski, księgarz w Chełmnie, wydaje sprawozdanie stenograficzne z procesu przeciw Polakom w Berlinie, i sprzedaje arkusz po 2 sgr. Zaliczka w Chełmnie wynosi tylko 1 talar, w Berlinie 5 tal. Do końca lipca wyszło 6 numerów.

— Nakładem i drukiem Orgelbranda w Warszawie, wyszedł tom 1-szy dzieła: „Roberta Mohla, Encyklopedja umiejętności politycznych,“ przełożył Dr. Antoni Białecki, professor zwyczajny w wydziale prawa i administracji szkoly główněj warszawskiéj.

— P. Antoni Wałecki, kustosz gabinetu mineralogicznego szkoły głównéj, przygotował do druku dziełko p. t. „Przegląd systematyczny ryb krajowych,“ które wkrótce wyjdzie na świat. Tegoż autora „Materjały do Fauny Ichtyologicznéj Polski,“ umieszczone były w zeszłorocznéj „Bibljotece Warszawskiéj.“

— Według tablic statystycznych wydanych przez centralną austrjacką komisję statystyczną. Galicja w r. 1860 liczyła: osób duchownych świeckich rzymsko-katolickiego wyznania 1578, unickiego 2350, dyzunickiego 1, protestanckiego 19, klasztorów 116, zakonników braci i nowicjuszów oraz zakonnic 513.

— Piśmiennictwo polskie poniosło stratę w osobie Michała Budzyńskiego, który umarł 7 sierpnia w powiecie Zasławskim na Wołyniu, w wieku lat 53. Uczył się w liceum krzemienieckiém i w uniwersytecie wileńskim. Znany w świecie literackim jako zdolny tłumacz „Bayrona,“ mianowicie poematu „Child-Harolda,“ które to ostatnie tłumaczenie wydał nakładca Wolff w Petersburgu.

— W dniu 2 września o godz. 8 wieczorem, umarł ks. Stefan Laurysiewicz, Bazyljanin, missjonarz apostolski, administrator probostwa grecko-katolickiego przy kościele św. Norberta w Krakowie. Ks. Laurysiewicz zasłynął jako missjonarz Bulgarów, odznaczał się wysokiém wykształceniem naukowém, był długi czas na Wschodzie, dokąd się schronił w skutek prześladowań wiary ze strony Moskwy, na Wschodzie pisywał do „Czasu.“ Patrjotyzm był tradycją w całéj jego rodzinie: dziad zmarł na Sybirze, ojciec służył w wojsku narodowém, ks. Stefan zaś czasu początkowych ruchów polskich, brał czynny w nich udział. Jego to pracy, osobistemu przewodnictwu i odwadze obchód Horodelski zawdzięcza swój wzniosły charakter. Kościół utracił w zmarłym gorliwego kapłana, naród poświęconego pracownika, który w chwilach najcięższych powstania, przykładem i ciągłą pracą, ożywiał w wielu upadającego ducha. Zmarł w 28 roku życia, a my z daleka pisząc to krótkie wspomnienie, do nazwiska dodajemy „dobrze zasłużony ojczyznie.“

— Poprzednio donosiliśmy o złożonych egzaminach w Heidelbergskim uniwersytecie przez Polaków: pp. Łaszczyńskiego Władysława (naturalisty) na doktora filozofii, Lecha hr. na Wolanach Wolańskiego na doktora prawa i filozofii, który obecnie udał się do Rzymu, gdzie ma zamiar zyskać stopień doktora teologii i poświęcić się stanowi duchownemu; dziś uzupełniamy tę wiadomość podaniem nazwisk świeżych doktorów filozofii: p. Jana Frejdosiewicza (naturalisty), p. Romana Wawnikiewicza (naturalisty), p. Walentego Miklaszewskiego i Adolfa Osipow doktorów prawa, p. Ludwika Bernstejna doktora medycyny, chirurgii i sztuki położniczéj. W ogóle uniwersytet Heidelbergski, w tym roku wydał dwadzieścia kilka patentów naukowych.

Przegląd polityczny.

Jeżeli mamy wierzyć dziennikom francuzkim, a nadto jednemu z dzienników wiedeńskich, to w sprawie duńsko-niemieckiéj spodziewać się można ważnéj zmiany. Jak się zdaje z tonu tych dzienników, oświadczenia gabinetów Londynu i Paryża, nie pozostały bez niejakiego skutku, i jeżeli u dworów Wiednia i Berlina nie sprawiły wrażenia stanowczo korzystnego dla Danji, to przynajmniéj w téj ostatniéj obudziły niejakie nadzieje. Dziennik wiedeński o którym mówimy „Die Freie Presse“ tak się wyraża.

„Organa półurzędowe przedstawiają postęp negocjacji w najpomyślniejszych kolorach i nie zwracają uwagi na zwrot, jaki miała spowodować świeża interwencja mocarstw zachodnich. Tymczasem zwrot ten objawił się niewątpliwie; niezaprzeczenie nic jeszcze nie jest załatwionem ostatecznie i dzieło pokoju ani na krok nie postąpiło. Ośmielona wmięszaniem się gabinetów zachodnich Danja, oświadcza obecnie, że cofa ustąpienie północnéj części Szlezwigu, a prezes rady ministrów w Kopenhadze p. Bluhme, polecił pełnomocnikowi duńskiemu w Wiedniu, aby zaproponował stanowczo głosowanie ludowe w kwestji terytorjalnego rozdziału Szlezwigu.

W księstwie tem przygotowuje się wielka agitacja w przedmiocie petycji, mających na celu odzyskanie części terytorjum zdobytego przez armję niemiecką. Konferencje są zupełnie zawieszone i pełnomocnicy duńscy w Wiedniu oświadczyli, że jeżeli wojna którą Danja prowadziła lub będzie jeszcze musiała prowadzić, ma ją pociągnąć do upadku, to pokój jaki mocarstwa niemieckie chciałyby jéj narzucić, miałby dla niéj tak samo zgubne skutki. Upadek skutkiem wojny, miał powiedzieć jeden z pełnomocników duńskich, byłby w każdym razie przynajmniéj zaszczytniejszym.“

Jeżeli te podania są uzasadnione, to przyznać należy, że stan rzeczy jest bardzo krytyczny, a wszystko jakoś składa się na potwierdzenie tych szczegółów. Najnowsze korespondencje z Paryża, podają treść oświadczeń gabinetów zachodnich w odpowiedzi na zawiadomienie o podpisaniu preliminarjów pokoju w Wiedniu. Gabinet francnzki nie przyjmuje pochlebstw, jakiemi go chciał ująć p. Bismarck, chwaląc bezinteresowną postawę jaką Francja zachowała w téj całéj sprawie i wyrażał żal z powodu, że nie poradzono się życzeń ludności w księstwie szlezwickim. Lord Russel, który nie miał za co dziękować, bo mu nie pochlebiano ani go chwalono, owszem czyniono mu pośrednio niejakie zarzuty, odpowiedział naturalnie z pewną cierpkością, oba gabinety jednakże dały wyraźnie do zrozumienia, że zmusiwszy Danją do zbytnich ustąpień terytorjalnych, mocarstwa niemieckie nie pokazują bynajmniéj szlachetności, usiłując narzucić jeszcze temu państwu niezmierne ciężary finansowe, a wkładając na księstwa ogromne koszta wojenne.

W Londynie spodziewają się, jeżeli nie ponowienia wojny, to przynajmniéj pewnych zmian w sytuacji. W Kopenhadze ostatnia nota angielska narobiła wielkiéj wrzawy i obudziła nadzieję, iż rząd angielski zechce wynagrodzić swoje błędy i wspólnie z Moskwą wziąć obronę Danji. To przypuszczenie tak jest powszechne, iż nawet król duński odpowiedział publicznie jednéj deputacji szlezwickiéj, że ludność północnéj części tego księstwa, nie powinna jeszcze tracić nadziei pomyślniejszych losów.

Nie zapomnijmy zresztą, że kłopoty z jakiemi Austrja i Prusy muszą dziś walczyć, wikłają się jeszcze trudnościami, jakie między temi dwoma rządami powstają. To wszystko usprawiedliwia przepowiednie, z jakiemi występowali bezstronni politycy, w chwili kiedy z podeptaniem wszystkich praw i obowiązków, Austrja i Prusy wdały się na swoją rękę w sprawę duńsko-niemiecką.

Sejm niemiecki załatwiwszy bieżące sprawy, zawiesił posiedzenia na kilka tygodni. Wielka kwestja wyboru przyszłego władcy księztw nadelbiańskich, ma być załatwioną dopiero po zawarciu stanowczego pokoju w Wiedniu.

Co do tego następstwa tronu, dziwnie sprzeczne są w ostatnich dniach zdania dzienników.

„Gazeta Badeńska“ donosi, jakoby z najpewniejszego źródła, że król pruski niedawno miał powiedzieć w sposobie zupełnie stanowczym, a nawet z pewnym rodzajem wyraźnego zadowolenia, że uznanie i instalowanie na tronie szlezwig-holsztyńskim księcia Fryderyka Augustenburskiego, jest obecnie rzeczą niewątpliwą, stanowczo zdecydowaną i że wkrótce przyjdzie do skutku. Przy tem oświadczeniu miał być obecnym p. Bismarck i nie odezwał się ani jednem słówkiem. Pzeciwnie w dziennikach pruskich od niejakiego czasu daje się postrzegać większa niż kiedykolwiek nieprzychylność dla księcia Fryderyka, którego winą w oczach feodalnéj prasy berlińskiéj jest sympatja, jaką ten książe posiada u liberalistów niemieckich. Dzienniki tę zapewniają prócz tego że książe Piotr Oldenburski ma za sobą zarówno Austrję i Prusy i że uczucia ludności szlezwig-holsztyńskiéj zwróciły się stanowczo ku temu ostatniemu kandydatowi od chwili jak ogłosił memorjał wykazujący jego prawa. Nie znajdujemy ani w prasie austrjackiéj, ani w aktach i deklaracjach gabinetu wiedeńskiego żadnego śladu téj przychylności, o jakiéj mówi feodalna prasa berlińska, a szczególniéj „Gazeta Krzyżowa“. Co zaś do uczuć ludności księztw, trzebaby mieć dziwne wyobrażenie o zmienności i apatji tego ludu, żeby uwierzyć że w jednéj chwili zapomniał o swoich życzeniach tak głośno i tyle razy oświadczanych, i od razu przyjął narzuconego mu nowego pretendenta. Ale nie pierwszy to już raz widzimy że „Gazeta Krzyżowa“ wmawia w drugich to czego sama pragnie.

Król pruski odwiedził cesarzowę Eugenję w Schwalbach, ale nie można przywiązywać politycznego znaczenia do téj wizyty, która nie trwała nawet całéj godziny. Pobyt cesarzowéj francuzkiéj w tem miejscu, które niedawno opuściła carowa moskiewska, daje powód do interesujących porównań. W korespondencji z Schwalbach do „Agence Bullier“ czytamy:

„Cesarzowa Eugenja została tu powitaną z najżywszą sympatją, i wszędzie gdzie się pokaże, przyjmowaną jest głośnemi okrzykami. Porównywają tu prostotę jéj życia i obejścia, z przepychem i zbytkiem jakiemi błyszczała moskiewska carowa. Cesarzowa Eugenja mieszka w pięknéj willi p. Herher. Tu także miała mieszkać małżonka Aleksandra II, ale dowiedziawszy się od władzy miejscowéj że p. Herher znany jest z liberalnych idei, kazała poszukać sobie innego mieszkania.

Carowa przybyła tu w galowym powozie księcia Nassauskiego i w towarzystwie licznéj służby i świetnego orszaku. Przed jéj powozem jechał oddział żandarmów, a za nim dyrektor policji z Wiesbaden w pełnym mundurze. Na całéj drodze rozstawiono strzelców i strażników leśnych; trzydziestu policjantów było w ruchu dla zabezpieczenia osoby moskiewskiéj władczyni. Nakoniec przedsięwzięto niesłychanie surowe środki ostrożności i dozoru względem Polaków, takich nawet, którzy dla kuracji znajdowali się w Szwalbach.

Trudno opisać niekorzystne wrażenie jakie to wszystko sprawiło, a najlepiéj czuć się to daje w obec uderzającego kontrastu przy przyjeździe i pobyciu cesarzowéj francuzkiéj. Jéj C. Mość nie przyjęła ani galowych powozów, ani orszaku adjutantów księcia, którzy na nią mieli czekać na stacji i prostym fiakrem przyjechała z Wiesbaden, ale za to zachowa pewno miłe wspomnienie przyjęcia, jakie znalazła ze strony tutejszéj ludności, któréj wesołe tłumy niewątpliwie przyjemniejsze sprawiły jéj wrażenie niż szeregi żandarmów i policjantów.“

Zarówno austrjackie jak włoskie dzienniki stanowczo zaprzeczają pogłosce, jakoby gabinet wiedeński zamierzał wkrótce uznać królestwo Włoskie, za to coraz wyraźniéj objawiają się symptomata ściślejszych stosunków między Paryżem i Turynem, co zapewnie ważniejszém jest dla sprawy jedności włoskiéj, niż uznanie ze strony Austrji, które musiało by być okupioném zrzeczeniem się tych części półwyspu które dotąd jeszcze jęczą pod jarzmem habsburskiém.

W drukarni „**Ojczyzny**“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, **J. Wagner.**